NUMER 1. BYDGOSZCZ ROCZNIK II.

RYBA
PISMO

POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRAKTYCZNEGO RYBACTWA ORAZ PROPAGANDZIE SPOŻYCIA RYB

ORGAN ZWIĄZKU PRZEMYSŁU RYBNEGO W POLSCE
WYDAWANY
PRZEZ IZBĘ PRZEMYSŁOWO-HANDLOWĄ
W BYDGOSZCZY.



TREŚĆ NUMERU:

Redakcja i Administracja: Bydgoszcz, Nowy Rynek 8 (Izba Przemysłowo-Handlowa). — № telefonu 242 i 1821. — Konto P. K. O. Poznań № 211571. — **Prenumerata** w kraju: kwartalnie zł. 4, półrocznie zł. 8 i rocznie zł. 16; zagranicą 50% drożej

Numer 1 Bydgoszcz Rocznik II.

RYBA

PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRAKTYCZNEGO RYBACTWA ORAZ PROPAGANDZIE SPOŻYCIA RYB

ORGAN ZWIĄZKU PRZEMYSŁU RYBNEGO W POLSCE
WYDAWANY
PRZEZ IZBĘ PRZEMYSŁOWO-HANDLOWĄ
W BYDGOSZCZY.

Kierownik pisma: Józef Borowik. * Redaktor: Dr. T. Rzepecki.

Najbliższe zadanie.

Rozpoczynając w końcu 1928 r. wydawnictwo „Ryby" ograniczyliśmy ogromnie nasze zadania, rzucając jedno najważniejsze i zasadnicze hasło: zwiększyć spożycie ryb! Pisząc na tem miejscu pierwszy artykuł („Ryba" numer okazowy w grudniu 1928 r.), przytoczyliśmy mądrą wskazówkę prof. Władysława Grabskiego: „Chcąc przeprowadzić duże rzeczy, trzeba umieć i chcieć wyeliminować (zaniechać) wiele bardzo drobnych celów".

Rok pracy nad jednem — zdawało się ściśle określonem zadaniem — wykazał jak bardzo skomplikowaną i trudną jest sprawa propagandy spożycia ryb. Niema mowy, żebyśmy mogli rościć pretensje, że udało się nam chociaż oświetlić ze wszystkich stron sprawę, która nas obchodzi; o ileż trudniej jest powiedzieć, że pobudziliśmy do pracy w wytkniętym kierunku czynniki, które tu wchodzą w rachubę. Mówiliśmy już wtedy — na samym początku — że o powodzeniu podjętej przez nas akcji zadecyduje stosunek do sprawy 3 głównych osób, wchodzących tu w grę, a więc: 1) rybaka-producenta, który jest najbardziej zainteresowany w powodzeniu propagandy, 2) spożywcy, którego opinja i stosunek ma niezwykle doniosłe znaczenie, oraz 3) pośrednika - kupca, bez którego w dzisiejszych stosunkach gospodarczych ryba nie może odbyć drogi od producenta do konsumenta; otóż z tą 3-cią tak niezbędną osobą — jest bardzo źle!

Organizacja handlu — raczej brak organizacji handlu — jest wogóle jedną z największych bolączek życia gospodarczego w Polsce. Wady organiczne naszego aparatu handlowego zaciążyły na całej produkcji naszej, zarówno rolniczej jak i przemysłowej, pomniejszając ogromnie naszą żywotność i paraliżując wiele doniosłych poczynań wewnątrz i nazewnątrz kraju. Ale chyba nigdzie brak zdrowego warsztatu handlowego nie wyrządził i nie wyrządza dalej takich szkód, poprostu spustoszeń, jak w dziedzinie rybactwa.

Zdawaliśmy sobie od początku sprawę z trudności propagandy spożycia wobec braku normalnego aparatu handlu rybnego, który właśnie decyduje o powodzeniu propagandy spożycia ryb w innych krajach. Ale nie sądziliśmy jednak, że natrafimy pod tym względem na absolutną pustkę.

Praca nasza spotkała się z żywym odgłosem zarówno wśród producentów, jak i konsumentów. Z dumą możemy powiedzieć, że mamy dzisiaj nietylko sympatyków, ale prawdziwych przyjaciół wśród rybaków i wśród spożywców. Również w przemyśle przetwórczym spotkaliśmy się ze zrozumieniem. Ale ze strony handlu nie doczekaliśmy się ani jednego głosu.

Nie można się dziwić. Kupno — sprzedaż ryby nie stanowi w Polsce dotąd podstawy do stworzenia zdrowego, silnego, uczciwie prowadzonego warsztatu handlowego. Poza drobnemi wyjątkami ryba, szczególnie jeziorowa, jest poprostu przedmiotem spekulacji, swojego rodzaju hazardem. Handel rybą w naszych warunkach połączony jest z bardzo dużem ryzykiem, ze względu na brak urządzeń chłodniczych, na archaiczne warunki transportu kolejowego, na brak normalnego kredytu, na nieuczciwą konkurencję i t. p. Żeby w tych warunkach zajmować się handlem rybą — trzeba mieć widoki większych zysków, równoważących ryzyko. Wskutek tego ryba w Polsce jest zbyt kosztowna dla konsumenta — i zanadto tania dla rybaka.

To jest największe zło. Trzeba uzdrowić handel, nawet więcej, trzeba go poprostu stworzyć. To jest najpilniejsza sprawa. Chcemy w roku bieżącym tej sprawie poświęcić najwięcej uwagi. Bo bez załatwienia tej sprawy nie damy rady z zagadnieniem propagandy spożycia. Mamy nadzieję, że zorganizowanym wysiłkiem producenta i spożywcy można przełamać te trudności. Pracę w tym kierunku będziemy uważali za nasze najbliższe zadanie. Cieszy nas bardzo, że z miejsca na pomoc nam przychodzi głos wytrawnego znawcy stosunków i obrońcy rybactwa p. Dreczkowskiego (patrz artykuł „Na progu ruiny"). W lutym zamieścimy opinję ekspertów amerykańskich, którzy badali stosunki gospodarcze w Niemczech i którzy szczególnie akcentują moment samopomocy przy uzdrowieniu szeregu anomalij. Jesteśmy przekonani, że tylko w płaszczyźnie samopomocy, w nawrocie do pracy w organizacjach społecznych znajdzie się potężny środek oddziaływania na organizację handlu rybnego. To też trafiają nam do przekonania niektóre uwagi podniesione przez p. Szukalskiego w artykule „Potrzeby społeczne a zasady handlowe" (patrz Rozdział: Produkcja Karpia str. 12).

Wzywamy czytelników do wypowiadania się na ten temat.

Spożycie ryb.

Feliks May.

Organizacja propagandy spożycia ryb.

Popularyzacja ryby jako artykułu spożywczego, spotyka jako pierwszą przeszkodę powszechnie zakorzeniony przesąd, że dania rybne są mniej pożywne i bardziej kosztowne niż mięsne.

Propaganda spożycia ryb powinna więc polegać przedewszystkiem na wyjaśnieniu szerszej publiczności — i to drogą najprostszych przykładów — jakie korzyści czerpie organizm ludzki przy spożywaniu dań rybnych. Kładąc szczególniejszy nacisk na wysokie wartości spożywcze ryb, należy zwrócić uwagę konsumenta na zawartość tłuszczu, pożytecznych związków fosforu i połączeń organicznych związków jodu. Obok tego należałoby wytłumaczyć konsumentowi, iż wartość danego artykułu nie może być oceniana jedynie na podstawie wagi lub samych składników chemicznych. Porównanie bowiem użyteczności mięsa i ryb wynika nie z ceny, którą płacimy za kilogram i nawet nietylko z ilości energji cieplnej zawartej w każdym kilogramie spożywanego produktu, lecz z wartości spożywczej, w czem również odgrywa pierwszorzędną rolę łatwość przyswajania poszczególnych składników, szczególnie białków i tłuszczu oraz, co bardzo ważne, obecność t. zw. witaminów.

Przekonanie naszych gospodyń, że danie z ryb jest „mało oszczędne" wynika przedewszystkiem z nieznajomości przepisów kulinarnych. To też zapoznanie się ze sposobem przyrządzania urozmaiconych dań rybnych powinno być jednym z warunków celowej propagandy. Gazownie miejskie, organizując pokazy oszczędnego gotowania, miałyby możność zaznajomić publiczność ze sposobem przyrządzania ryb, popularyzu-

jąc w ten sposób szereg nowych przepisów, któreby wzbogaciły nasz jadłospis potrawami smacznemi, pożywnemi i niezbyt kosztownemi.

Poza wyjaśnieniem znaczenia odżywczego, należałoby również wpajać w społeczeństwo przekonanie, że spożywanie ryb jest poniekąd obowiązkiem uświadomionego obywatela, gdyż produkcja ryb w Polsce ma olbrzymie znaczenie dla naszego bilansu handlowego i dla rozwoju rybactwa morskiego.

W dziele propagandy, szkoły mogłyby przyjść z realną pomocą, organizując pogadanki popularne o wartości ryb, celem wychowania przyszłych konsumentów w Polsce. Uświadamianie w tym kierunku winno dotyczyć i seminarjów nauczycielskich, skąd młode siły przygotowujące się do pracy pedagogicznej, rozpraszając się w przyszłości po całym kraju, mają możność szerzenia propagandy w najodleglejszych zakątkach Polski. Również szkoły gospodarstwa domowego winny kłaść nacisk specjalny na wysokie wartości odżywcze dań rybnych, oraz drogą praktyczną zaznajomić uczenice z przyrządzaniem rozmaitych potraw.

Odczyty radjowe mogłyby dla celów propagandy oddać znakomite usługi, a umiejętnie zorganizowane popularne wykłady, ilustrowane filmem lub przeźroczami, zdołałyby przełamać opór konserwatywnych gospodyń. Ogłaszanie konkursów oraz popieranie wydawnictw z zakresu rybactwa, stanowiłoby jeden z doskonałych sposobów zainteresowania jak najszerszych warstw społeczeństwa sprawą polskiego rybactwa.

Jako przykład wytrwałej i umiejętnie prowadzonej propagandy mogą posłużyć Niemcy, które w ostatnich latach wykazują stały wzrost spożycia ryb morskich wśród swoich obywateli, wskutek czego przemysł rybacki w Niemczech kroczy po linji nieustającego rozwoju. Według niemieckich danych cyfrowych zwiększenie spożycia zaznacza się z każdym rokiem i jakkolwiek nie wykazuje wybitnej zwyżki, jednak poprawa w tej dziedzinie jest aż nader widoczna, a co ważniejsze, wykazuje stały i konsekwentny postęp w związku z wysiłkami czynionemi w tej dziedzinie przez komitety propagandowe, działające w ścisłym kontakcie z przedstawicielami handlu rybnego.

Zastanawiając się nad tem co podaliśmy, widzimy, że propaganda spożycia ryb w Polsce jest również możliwą do przeprowadzenia. Potrzebny jest jednak zbiorowy wysiłek i uzgodniony plan działania tych ugrupowań społecznych czy pojedyńczych jednostek, którym leży na sercu sprawa polskiego rybactwa. Wzmożenie spożycia jest bezsprzecznie środkiem zaradczym na bolączki naszego rybołówstwa; jest to też droga ku obniżeniu cen za produkt, który powinien się stać w Polsce **artykułem pierwszej potrzeby.**

Kuchnia rybna.

Pani Florentyna.

Jedzcie dorsze!

Znaczny dowóz ryb przed świętami pozwolił zaopatrzyć się w tym roku wszystkim gospodyniom w ten niezbędny artykuł, stanowiący podstawę wigilijnej wieczerzy. Rozchwytywano więc karpie, sandacze i szczupaki, płacąc nawet dość wygórowane ceny (zwłaszcza za szczupaki, których było stosunkowo mało), byleby tylko w imię tradycji spożyć rybę, pojawiającą się rok rocznie na każdym polskim stole.

Chwalebne skądinąd poszanowanie przeszłości, w kwestjach kulinarnych nie zawsze jest jednak wskazane. Ileżto bowiem gospodyń, wobec obecnych ciężkich czasów, musiało zrezygnować z ryby wigilijnej, bo tradycyjne gatunki nie były dostępne dla wszystkich kieszeni. A przecież wystarczyłoby tylko odrzucić zakorzeniony przesąd i zastąpić te znane i szanowane przez nas gatunki rybą mniej znaną, a jednak równie smaczną i bez porównania tańszą.

Mam tu na myśli d o r s z e, których wielka obfitość w okresie świąt, przy małym stanowczo popycie, upoważnia mię do zachęcenia wszystkich wrogów dorsza, aby czemprędzej tej wybornej ryby spróbowali.

Przyrządzony jak sandacz, t. j. ugotowany, polany masłem z siekanemi jajkami, niczem mu w smaku nie ustępuje, a smażony, podany z plasterkami cytryny, pieczony lub duszony zadowoli z pewnością najwybredniejszego smakosza. (Dokładny przepis w Nr. 6/7 „Ryby").

Kotlety z dorsza są znakomite, a marynata zaprawiona octem z jarzynkami i konserwą pomidorową lub galareta stanowią wyborną i trwałą przekąskę, upraszczającą kłopotliwe

nieraz obmyślanie kolacyj. (Dokładny przepis w nr. 8 i 9 „Ryby“).

Nawet ta znienawidzona przez wszystkie gospodynie głowa dorsza, która ze względu na swoje rozmiary odstrasza kupujących, może przy umiejętnem przyrządzeniu stanowić prawdziwy przysmak.

Cały sekret polega na tem, aby osolić ją na kilka godzin przed ugotowaniem, poczem potrzymać chwilę we wrzącej wodzie, a następnie przełożyć do innego naczynia z wodą, w której rybę ostatecznie gotujemy; w ten sposób traci dorsz niemiły zapach morszczyzny. Co zaś do soli, to ta przy przyrządzaniu wszelkich ryb, a zwłaszcza morskich, odgrywa pierwszorzędne znaczenie. Najlepsza ryba, niedostatecznie osolona, traci na smaku, to też i dorsze, w jakikolwiek sposób przyrządzane, muszą być na parę godzin przedtem obficie posypane solą.

Zwracając się do wszystkich czytelników „Ryby“ z apelem „Jedzcie dorsze!“ nie sprawiam chyba nikomu kłopotu, gdyż artykułu tego mamy w obecnej chwili poddostatkiem, a niska temperatura pozwala na dłuższe przechowywanie ryb. Dorsz więc chwilowo sam za siebie mówi i narzuca się kupującemu i zdawałoby się, że wszelkie wstawiennictwo jest tymczasem zbyteczne, gdyby nie to, że w tem wezwaniu kryje się chytry plan przezemnie uknuty, a wymierzony w stronę kolei, która przetrzymując przesyłki jest wyraźnym przeciwnikiem kuchni rybnej i propagandy spożycia. To też mojem gorącem pragnieniem jest, aby kosument tak się znalogował do dorszy w miesiącach zimowych, aby latem, kiedy transport ryb koleją tak bardzo szwankuje, wołał wielkim głosem: „Dawajcie nam dorszy, nic, tylko dorszy, nie możemy już żyć bez dorszy!“.

Kto wie, czy to nie pomoże! —

Przetwór i Handel.

Br. Sotkowski.

Przemysł rybny na Górnym Śląsku.

Królewska Huta.

Dzięki uprzejmości właścicieli trzech fabryk konserw rybnych w Król. Hucie uzyskał nasz współpracownik bardzo cenne wiadomości, za co składa Redakcja podziękowanie.

Usadowienie się przemysłu rybnego w szeregu miejscowości Górnego Śląska, tuż nad granicą niemiecką, daje się wytłumaczyć:

1) dogodnością szybkiego otrzymywania potrzebnego surowca o każdej porze i w dostatecznej ilości,

2) zapewnieniem zbytu wyrobów fabryk konserw u miejscowej ludności, przyzwyczajonej do częstego spożywania przetworów rybnych.

Te warunki szczególnie dobitnie zaznaczają się w Królewskiej Hucie, gdzie trzy, obecnie czynne, fabryki w poszukiwaniu rynku zbytu nie wychodzą prawie poza obręb Śląska.

Wytwórnia **„Korona“**, istniejąca od 30 lat jest własnością p. M. Heymanna. (Położona przy ul. Św. Krzyża, biuro mieści się przy ul. Bytomskiej 49). Fabryka posiada 12 pieców do wędzenia i 14 kuchen do smażenia, a zatrudnia 60 robotnic.

Druga co do wielkości fabryka **„Kabeka“**, założona przed 9 laty, jest w posiadaniu p. K. Brzozy. (Mieści się przy ul. Ogrodowej 29). Ma 10 pieców do wędzenia i 16 kuchen do smażenia, dając zatrudnienie 50 osobom.

Najmłodszą, bo zaledwie od dwu miesięcy uruchomioną, jest fabryka **„Polmor“**, której właścicielem jest p. B. Buchwald. (Znajduje się przy ul. Marjańskiej 33). Wyposażona jest w 10 pieców i 6 kuchen, zatrudniając kilkanaście robotnic.

Czas produkcji trwa od sierpnia do kwietnia, z przerwą w miesiącach letnich.

Wszystkie te trzy fabryki przetwarzają:

1) śledzie świeże (t. zw. grüne Heringe), i

2) śledzie solone — na produkt: wędzony, smażony i na marynaty.

Śledź świeży przychodzi w przesyłkach wagonowych, w skrzyniach drewnianych z lodem (netto 160 funtów). Transport z Altony, czy Hamburga trwa równe dwie doby. Clenie następuje w Chorzowie, skąd surowiec przewozi się autami do fabryk w Król. Hucie.

Niektóre firmy uskarżają się na zbyt długie trwanie podstawienia wagonu do oclenia (pozostaje to w związku z zatorami kolejowemi).

Fabryki korzystają z chłodni miejskiej, co czyni zbędnem kosztowne urządzenie chłodni we

własnym zarządzie. Śledzie świeże wędzi się na gorąco (piklingi) i pakuje się do skrzynek zwykle po 24 sztuk.

Śledź solony przychodzi tylko przez Gdańsk. Śledzie solone wędzi się na zimno i sprzedaje się na kopy (skrzynka zawiera 3 kopy, tj. 180 sztuk).

Kuchnie do smażenia śledzi świeżych stoją przy ścianie w jednym szeregu; śledzie wymoczone i oczyszczone posypuje się mąką i smaży na oleju. Ryba zanurzona jest tylko do połowy we wrzącym oleju, smażąc się częściowo na swym własnym tłuszczu. Po usmażeniu suszy się śledzie na sitach, a gdy ostygną pakuje się je do puszek i zalewa sosem; są to t. zw. śledzie opiekane (Brátheringe).

Marynaty robi się ze świeżych i solonych śledzi.

Urządzenia wewnętrzne w fabryce **„Kabeka“** odpowiadają wymogom higjenicznym: posadzka betonowa, ściany kaflowe, specjalne izby dla przebierania się robotnic i t. p.

Wyroby swe sprzedają fabryki tylko hurtowniom, w związku z czem nieznaczne prace biurowe mogą być wykonywane przez samego właściciela i jego rodzinę.

Rozbudowę znaczną fabryki zapowiadają „Korona“ i „Polmor“.

Obecnie czynione są starania celem założenia Związku Przemysłu Rybnego Górnego Śląska z siedzibą w Krakowie, analogicznie do podobnej organizacji w Warszawie. Pertraktacje mają się odbyć już w styczniu b. r.

Byłoby pożądane, żeby przemysł nie rozstrzelał swych sił, a zjednoczył się w jednym silnym związku, który byłby zdolny do uruchomienia zakładu naukowego (laboratorjum technologicznego doświadczalnego) w celu podniesienia jakości przetworów rybnych i częściowego zbliżenia się do wyrobów sąsiada z zachodu.

Sprawozdania Rynkowe - Ceny.

Ceny detaliczne ryb śniętych na głównych rynkach krajowych za 1 kg — w grudniu 1929 r.

(a — ceny płacone w I-szej połowie grudnia, b — w II-giej połowie grudnia).

		Karp żywy	Karp śnięty	Karaś	Szczupak	Sandacz (rosyjski)	Leszcz	Sum	Łosoś	Lin	Sielawy	Średnica	Drobnica
WARSZAWA	a)	4 00-5.00	3.00-3.50	3 00-3.50	4 00-5 00	7.00-8 00	3 00 4 00	5.00-6 00	9.00-11.00	3.00-3 50			
w/g notow. Zw. Prod. Ryb	b)	4.20-4.50	3.50	3.00-4.00	5.00- 600		3.00-4 00	5 00-6.00	8.00-12.00	3 00-3.50			
ŁÓDŹ	a)	4.70	4 00	4 20	4 50		4.00					2 30	1.20
w/g notow. Magistratu	b)	4.70-4.80	4 00-4.30	4 20 5.00	4.50-5.50		4.00-4.20			4.50		2.30-2.50	1.20-1.70
KRAKÓW	a)	4.00 4.50			6 00-7 00	8.00-9 00	6.00-6 50			4.00-4 30			
w/g notow. Magistratu	b)	4.50-5.00			7 00-8.00	8.00-9.00	6.00-7 00			4 30-4.50			
CZĘSTOCHOWA	a)	4.50 5.00		3.50-4 00	4 80 5.50	4 00-4.50	3.80 4 10			4 00 4 50			1.80-2 30
w/g notow. Magistratu	b)	4.50-5.50		3.50-4 00	5 00-6 00	4.00-4 50	3 80 4.10			4 00-4.50			1 80-2 30
WŁOCŁAWEK	a)	5 00-5 50		4.00-4 50	5 00-5 50	6 00-6 50	5 00 5.50	3 00-3 50	10 00-10 50	5.00-5 50	2.00-2.50		1 00-1 50
w/g notow. Magistratu	b)	5.00 5 50		5.00-5.50	6.00 6.50	6.00-6.50	5.00-5.50	3 00-3 50	10 00-10 50	5 00-5.50	2.00-2.50		1.50-2.00
POZNAŃ	a)	4.00-5.00			4.40-5.00	6 00-6 50	2 40-3.00	4.00-5 00					0 80-1.50
w/g notow. Magistratu	b)	5.00-5.20			6.00	6.00-7 00	2.60 3.00	4 00 5.00					0 80-1.50
WILNO	a)	4 00-5.00		2 00-2 50	3.50-4 00		4.00-4.50						0.50-0.80
w/g notow. Magistratu	b)	4.50-5.00		3.00 3.25	4.[illegible]0-5.00		4.00 4 50			3.00-3 50	5.00-5.50		0.50
STANISŁAWÓW	a)	5 00 6 00			6.00-7.00	6.00 7.00	4.00-5 00						1.00
w/g notow. Magistratu	b)	5 00-6 0[illegible]			6 00 7.00	6.00-7.00	4 50			5.00			
BIAŁYSTOK	a)	4.00 4.50	3,50		3.50 4 00								0 60-0 75
w/g notow Magistratu	b)	4 75-4 25		4.00-[illegible] 25	4.50-5.00	4.50-5.00						1.50-1.75	
PIŃSK	a)	2 50-3.00			2.50-4 00							0 40-0 50	
w/g notow. Magistratu	b)	3 00-4.00			4.50-5.50							0 50 0 60	

Uwaga: W/g. notowań Zw. Producentów Ryb sprzedawano w Warszawie 1 kg. karpi żywych w hurcie o 30—60 gr. taniej, niż w detalu.

Ceny ryb płacone przy jeziorze w złotych za 1 kg. — w grudniu 1929

(a — ceny płacone w I-szej połowie grudnia, b — w II-giej połowie grudnia).

Według klasyfikacji handlowej		Miejscowość				
		Okolice Włocławka Rakutowa	Okolice Lipna	Okolice Gostynina	Kujawy (Choceń Bożemowice)	Okolice Gniezna i Żnina
Wybór	a	2,80—3,20	2,50	2,50	3,00	2,80—3,20
	b	3,60—4,00	3,00	3,00	3,50	3,60—4,00
Średnica	a	1,20—1.60	1,25	1,30	1,50	1,20—1,60
	b	2,00	1,50	1,50	1,70	1,60—2,00
Drób	a	0,50—1,00	0,60	0,50	0,75	0,50—1,00
	b	1,00	0,75	0,75	0,85	0,90—1,20
Okonie	a	1,20—2,00	2,50	2,50	—	1,20—2,00
	b	3,50	3,00	3,20	—	2,00
Leszcze	a	1,40—2,50	2,50	2,50	—	2,40—3,00
	b	3,50	3,00	3.00	—	3,20

Według notowań podawanych przez rybaków.

Z gdańskiego rynku rybnego.

W pierwszej połowie stycznia płacono w Gdańsku w handlu detalicznym (rynkowym) następujące ceny za 1 kg.: liny 2,00 gld., karpie 1,80—2,00, sandacze 1,30—1,80, szczupaki 1,80—2,00, okonie 1,30.

Urzędowe sprawozdanie rynkowe z centralnej hali w Berlinie.

Berlin, 1 stycznia. Dowóz ryb słodkowodnych w tygodniu sprawozdawczym był umiarkowany, przebieg rynku spokojny, ceny bez znaczniejszych zmian. Niektóre tylko gatunki wykazywały tendencję cokolwiek zwyżkową, natomiast cena karpi przy dużym dowozie, notowana była stosunkowo nisko.

Ceny za 50 kg. świeżych ryb w lodzie w markach niemieckich: szczupaki 73—103, średnie i duże 60—76, sandacze 90—149, małe 90—104, karpie 70—85, okonie 30—90, leszcze 50—63, płocie 10—52.

Ryby morskie.

Detaliczne ceny targowe na ryby morskie w Gdyni (za 1 kg).

Data	Flondry większe	Flondry mniejsze	Dorsze	Śledzie	Szproty	Mielnice	Okonie	Płotki	Szczupaki
13. XII. 29.	2 60	1.80	2.00	2.00	1.00	7.—	5. –	2.60	5.50
20. XII. 29.	2.80	2.00	2.40	2.00	1.20	7.—	5.—	2.80	6.—
27. XII. 29.	2.20	1 80	1.80	1.60	0 80	6. —	4.60	2.20	5 –
3. I. 30.	2 20	1.80	1.80	1.40	0.80	6.—	4.—	2.40	5. —

Warszawa. Według notowań Związku Producentów Ryb ceny detaliczne wątłuszy (dorszy) wynosiły w grudniu 2,50—3,00 zł za 1 kg.

Berlin, 1 stycznia. Handel rybami morskiemi, w okresie świątecznym nie wykazywał większego ożywienia. Ceny było stosunkowo wysokie, zwłaszcza na świeże łososie. Obroty świeżemi śledziami (towar szwedzki) były dość znaczne, jakkolwiek cena na nie trzymała się mocno. Wątłusze (dorsze), pomimo niskich cen, nie znajdowały odbiorców.

Altona, 4 stycznia. W ciągu sprawozdawczego tygodnia zawinęło do tutejszego portu 16 parowców z łącznym ładunkiem 602.695 f. świeżych ryb morskich. 8 parowców z Morza Północnego powróciło do portu ze znacznem opóźnieniem i małą zdobyczą z powodu silnych burz panujących w tym czasie na morzu. Rynek w porównaniu do poprzedniego tygodnia wykazywał większe ożywienie i ceny były naogół wyższe, tak na ryby konsumcyjne, jak i na szlachetne gatunki. Import śledzi z Anglji wynosił 378.150 f., z Norwegji 2.136.000 f. Ogólny obrót w porcie przedstawia się następująco: sprzedano z licytacji 771.145 f., z wolnej ręki 2.514.150 f., razem 3.285.295 funtów.

Wesermünde, 4 stycznia. W tygodniu sprawozdawczym transport ryb morskich znacznie się zwiększył wobec przybycia do portu większej ilości parowców, które zostały zatrzymane na morzu w ubiegłym tygodniu z powodu panującego sztormu. Ogółem zawinęło 43 parowce z łącznym ładunkiem 4.576.400 f. świeżych ryb morskich. Poza tem zanotowano transport świeżych śledzi w ilości 8.500 ctr., pochodzących z Norwegji. Popyt na ryby był znaczny, cena licytacyjna cokolwiek spadła i wynosiła za 1 f. wątłuszy (dorszy) od 12—24⅓ fen., zależnie od stanu i wielkości.

Rybołówstwo morskie.

Józef Borowik.

Bałtyk — źródłem aprowizacji.

Według ostatnio wydanej przez Radę Międzynarodową do badań morza statystyki za rok 1927, złowiono na Bałtyku 889 tys. kw. ryb na 75 miljonów złotych. Jeżeli chodzi o główne gatunki, przeszło $3/4$ ogólnego połowu przypada na 3 rodzaje ryb: **płastugi** (flondry, skarpie), **wątłusze** (dorsze, witlinek) i **śledzie** wraz ze **szprotami**. Jeżeli znów chodzi o kraje, to głównymi producentami są Niemcy i Szwedzi, połów których wynosi przeszło $2/3$ ogólnego połowu. Już poprzednio zwróciliśmy na to uwagę (patrz „Ryba" nr. 11, str. 14). W 1928 r. złowiono przez Niemców na Bałtyku 381 tys. kw. o wartości 12,6 milj. R. M., t. j. przeszło 25 miljonów zł.; stanowi to blisko 50% ogólnego połowu na Bałtyku. Szczególne znaczenie posiada też wzgląd na to, że połowy niemieckie na Bałtyku w 1928 r. wykazują wzrost przeszło o 20% w porównaniu z rokiem poprzednim. Pod względem położenia na Bałtyku i warunków zbytu na rynku wewnętrznym znajdujemy się naogół w tych samych warunkach co Niemcy. Należy więc bliżej przyjrzeć się niemieckim stosunkom, tem bardziej, że na Niemcy przypada największy udział eksploatacji Bałtyku, oraz że ten udział w ostatnich latach ma wyraźną tendencję zwyżkową i to nietylko w stosunku do Szwedów i Duńczyków, którzy się przerzucają na Morze Północne, ale też biorąc absolutne liczby połowu.

Jaki więc charakter ma ta zwyżka?

Przedewszystkiem, czy ta zwyżka ma charakter przypadkowy, czy też cechy pewnej stałości? Przy dalszych porównaniach cyfrowych wyłączymy z połowów Bałtyckich ryby złowione w zalewach Szczecińskim, Wiślanym i Korońskim, z względu na szczególny charakter rybołówstwa na zalewach. Zresztą połowy ryb na zalewach nie ulegają znacznym wahaniom i wynoszą około 10—12 milj. rocznie, głównie 2 okręgi: zachodnio-Pomorski z centrum rybołówstwa w Swinoujściu, oraz wschodnio - pomorski z centrum w Kołobrzegu i Łebie. Te dwa okręgi, z któremi na wschód graniczy nasze wybrzeże morskie, dostarczyły w 1924 roku 47% całego połowu niemieckiego na Bałtyku, w roku 1925 — 56,4%, w 1926 — 57,8%, w 1927 — 62,7% i w 1928 — 62%. Biorąc pod uwagę ilościowy wzrost w tym czasie rybołówstwa o 60% — musimy zdać sobie sprawę, że ciężar wagi rybołówstwa niemieckiego na Bałtyku, przenosi się na wschód, prawdopodobnie wskutek wyniszczenia zachodnich terenów i zbyt silnej konkurencji Duńczyków i Szwedów. Rybacy niemieccy z terenów na wschód od Rugji dostarczyli w 1925 r. 9 milj. kg., w 1926 — 11,2 milj. kg., w 1927 — 13,2 milj. kg. i w 1928 — 16,4 milj. kg. Ładna linja rozwoju — **co roku przybywa 2—3 milj. kg.** Więc znaczy jest ryba w środkowej części Bałtyku i jest możność wydatnego zwiększenia rybołówstwa w warunkach mało różniących się od naszych. Musimy więc zdać sobie sprawę, jaką to rybę znajdują Niemcy, gdzie i jakim sposobem.

Porównując urzędową statystykę połowów niemieckich na Bałtyku — prowadzoną notabene nadzwyczajnie drobiazgowo i wyczerpująco — widzimy, że przeszło połowę wszystkich ryb stanowią **płastugi** (3 gatunki flonder — gładysa, stornia i limanda oraz skarp).

Również te gatunki przyczyniają się najbardziej do wzrostu ogólnego połowów — jak to wynika z ogólnego zestawienia:

Złowiono (w kwintalach)

	1924	1925	1926	1927	1928
Gladysy (Pleuronectes platessa)	19.100	23.400	28,400	23.000	43 000
Storni (Pleuronectes flesus)	56.600	51.700	61.900	68.500	76.500
Zimnicy (Pleuronectes Limanda)	2.100	3.600	6.200	8.300	9.800
Skarpia (Rhombus Maximus)	2.500	2.400	4 100	3.000	3.500
Razem płastug	80,300	81,100	100.600	102.800	132 800
w % do ogólnego połowu	40%	50%	50%	50%	50%

W ciągu 5 lat połowy ryb płaskich zwiększyły się o przeszło 50%, przyczem połowy zimnicy wykazują wzrost o **250%!**

Połowy wątłusza stanowią naogół 15% i też mają stałą tendencję rozwojową. W 1924 r. złowiono tylko 20 600 kw., w 1925 — 25 700 kw., w 1926 — 35 400 kw., w 1927 — 37 500 kw. i 1928 — 42 800 kw.

Jednem słowem **$2/3$ ogólnego połowu** zawdzięcza rybołówstwo niemieckie połowom włokiem ryb dennych, na terenach bardziej odległych od własnych brzegów — przeważnie w okolicy Bornholmu na terenie Orlim, na głębi Bornholmskiej oraz na Słupskiej i Środkowych ławicach. Rybołówstwo to, jak widać, ma stałe tendencje rozwojowe, widocznie w miarę odnajdywania nowych terenów, zdobywania doświadczenia

i być może zwiększania intensywności połowu. Połów ten jest dokonywany na większych kutrach motorowo-żaglowych, o długości 17—20 metrów, mocnej budowy, pojemnym i wyizolowanym składzie na ryby, pozwalającym na użycie lodu i parodniowe przechowanie ryby. Kutry te zwykle w trójkę, nie w czwórkę, wychodzą na odległe tereny, w ten sposób, że całą noc są w drodze na miejsce połowu, cały dzień lub dwa dokonywują połów i następnie znów nocą wracają, sprzedając ryby na rynku w rannych godzinach.

Reszta połowu niemieckiego na Bałtyku składa się głównie ze śledzi i szprotów, które stanowią razem 25% ogólnego połowu; poza tem wchodzą w rachubę ryby wędrowne, przeważnie węgorz i łosoś i kilka gatunków innych (makrele, kwapy, ryby słodkowodne) — które nie odgrywają większego znaczenia.

Jeżeli chodzi o połowy śledzi — znów ważną wskazówkę podaje nam statystyka, wykazująca **stały wzrost** połowów w ciągu ostatnich lat. Świadczyłoby to o uprawianiu połowów włokiem — przez te same kutry, które w innym czasie dokonywują połowów płastug i dorszy.

Biorąc te wszystkie wskazówki pod uwagę, należy wyrazić najgłębsze zadowolenie z powodu zapoczątkowania przez Morski Instytut Rybacki wyjazdów na dalsze tereny z naszego wybrzeża (patrz art. Kuźmińskiego w nr. 9 „Ryby“). Rybacy z wielkiem zainteresowaniem śledzą pierwsze próby. Nie brak jest sceptyków — kiwających głową i powątpiewających, żeby tacy uczeni ichtjologowie — co to na swoje potrzeby nigdy włoku nie wyciągnął — mogli czegokolwiek nauczyć rybaka z dziada pradziada. Ale w głębi duszy każdy rybak, nawet sceptyk, życzy wraz z nami powodzenia zbożnej pracy Instytutu i niewątpliwie po pierwszej próbie — w ślad za „Stornią“ (tak się nazywa nowy kuter dla doświadczalnych połowów) — pożeglują rybacy jeden za drugim.

Należy jednak nie komplikować zbytnio doświadczeń i przyglądnąć się bliżej i dokładniej pracy naszych sąsiadów, która jak wykazaliśmy, daje nienajgorsze wyniki. Opłaciłoby się też wysłanie jednego, drugiego rybaka, a nawet „ichtjologa“ do Niemiec, Szwecji i Danji. Droga rozwoju byłaby napewno krótsza, szybsza i też tańsza, pomimo kosztów „delegacji“.

B. Kuźmiński.

Rybołówstwo morskie w grudniu.

W dni świąteczne, w które jak wiadomo nasi rybacy nie wyjeżdżają na połowy, oraz częste i silne wiatry spowodowały, że rybołówstwo w grudniu uprawiane było tylko w ciągu dni 15. Krótkotrwały okres połowu odbił się ujemnie na ilości złowionej ryby, która w stosunku do poprzedniego miesiąca obniżyła się o 30%.

To też połów jednego rybaka przeciętnie był niewielki, chociaż zdarzały się wypadki szczęśliwych połowów.

Wyniki połowów grudniowych, przy uwzględnieniu poszczególnych gatunków oraz w porównaniu z tym samym miesiącem roku ubiegłego, przedstawiają się w tabeli I.

Jak widzimy z powyższego, w poszczególnych gatunkach poza szprotami i wątłuszami nie zaszły większe zmiany.

Podstawowe gatunki zimowej zdobyczy — szproty i łososie — nie dopisały w obecnym sezonie. Wprawdzie szproty kilkakrotnie pojawiły się w zatoce w większej ilości, ale wkrótce znikały, czemu, według twierdzeń rybaków, były przyczyną południowo-wschodnie wiatry, które mają podobno odpędzać rybę na zachód. W sieci zastawne łowiono szprotów niewiele. Lepsze rezultaty, szczególnie przy końcu miesiąca, dawały włoki zastosowane przez rybaków z Gdyni za poradą M. U. R. Nowy ten sposób połowów zdaje się znajdzie szersze zastosowanie na naszem wybrzeżu, gdyż wyniki daje dobre, zarówno pod względem ilości jak i jakości zdobyczy. **Łososi** w tym roku łowi się niewiele, ale zato poszczególne sztuki są duże i cenę uzyskują dobrą. Przeciętna waga łososia wynosi 10 kg.

Tablica I.
Połowy grudniowe według poszczególnych gatunków.

Gatunki	Ilość		Wartość	
	grudzień 1929	grudzień 1928	grudzień 1929	grudzień 1928
Szproty	133.220	196.720	39.966	39.344
Śledzie	24.285	20.870	19.428	10.435
Łososie	7.009	13.076	70.090	86.828
Płastugi	29.425	35.692	38.705	42.830
Węgorze	5.405	4.400	16.215	17.600
Wątłusze	25.310	62.920	25.310	62.920
Słodkowodne	4.280	2.966	12.321	4.447
Inne	597	658	2.262	6.994
Razem	229.531	337.302	224.297	271.398

Połowy łososi odznaczały się pewną przypadkowością. Niektóre dnie dawały po kilkadziesiąt sztuk (raz nawet 162 sztuk — 17. XII.) to znowu

innym razem rybacy nic nie przywozili lub zaledwie po kilka sztuk.

W związku z uprawianiem połowu łososi na takle (wędki) niektórzy rybacy ponieśli straty w narzędziach. Takle zostały pozrywane z pływaków przez silne fale i prądy i częściowo uniesione, wskutek czego nie mogły być odnalezione przez właścicieli.

Zdobycz śledzi można uważać naogół za średnią. To samo da się powiedzieć o wątłuszach. Wybitna zwyżka połowu wątłuszy w roku ubiegłym była widocznie przypadkowa; być może wchodzą tu w rachubę nieodpowiednie warunki hydrograficzne — posiadające szczególne znaczenie w połowach dorsza. (Patrz artykuł p. Demela).

Poszczególne obwody rybackie nie wykazały większych zmian co do ilości i wartości połowów, a w porównaniu z grudniem ub. roku przedstawiają się jak niżej:

Tablica II.
Polowy grudniowe według poszczególnych obwodów.

Obwód od — do	Ilość		Wartość	
	grudzień 1929	grudzień 1928	grudzień 1929	grudzień 1928
Hel . . .	42.843	43.514	88.571	92.755
Gdynia-Orłowo	28.200	53 428	32 359	50.625
Jastarnia W. Wieś . .	103 444	191.417	60.206	68.941
Ołuże - Puck Swarzewo - Chłapowo Karwia . .	35.044	48.943	43.161	57.677
Razem	229.531	337.302	224.297	269.998

Na obwód helski przypada cała ilość łososi, czwarta część śledzi, szósta część szprotów i piąta płastug. Na Gdynię-Orłowo szósta część szprotów, piąta śledzi, czwarta płastug i wątłuszy.

Na Jastarnię-W.Wieś trzy czwarte szprotów, czwarta część płastug, trzecia śledzi, piąta wątłuszy, połowa węgorzy i połowa słodkowodnych. Wreszcie na pozostałe wsie wybrzeża piąta część płastug, połowa węgorzy, wątłuszy i słodkowodnych.

Handel rybą był dość ożywiony, przy tendencji zwyżkowej, szczególnie kiedy długotrwałe burze utrudniały normalne połowy. Płacono za kilogram: szprotów 0,30 zł., płastug 1,40 zł., śledzi 0,80 zł., łososi 10 zł., węgorzy 3 zł., wątłuszy 1 zł., szczupaków 4 zł., okoni i płotek po 1.50 zł.

Złowioną rybę w większości, szczególnie cenniejsze gatunki, wywożono do Gdańska. Ogółem tam poszło około 70.000 kg. Część szprotów, płastug, śledzi i węgorzy dostarczono do wędzarń. Resztę ryb rozsprzedano na rynkach miejscowych.

Wędzarnie w ciągu całego miesiąca pracowały intensywnie, przerabiając razem 43.000 kg. szprotów, 7.200 kg. płastug, 7.700 kg. śledzi i drobną ilość łososi i siei. Wędzony towar rozesłano do większych miast w głębi kraju.

Rybołówstwo jeziorowe i rzeczne.

Leonard Dreczkowski.

U progu ruiny.

(Uwagi o rentowności).

Artykuł pod tytułem „Rentowność gospodarki jeziorowej („Ryba“ z dnia 20. 12. 29) daje **dużo materjału do rozważania** na temat stosunków dzisiejszych a przedwojennych. Autor powyższego artykułu powołuje się na doświadczenia i wskazówki prof. Schiemenza i przytacza również głosy krytyczne, nie wymieniając imiennie osób, które krytykę względem Schiemenza podnosiły.

Pragnę zabrać głos w tej sprawie i powiedzieć parę słów o zasługach prof. Schiemenza. Prof. Schiemenz liczy obecnie 80 lat i jest senjorem rybaków Europy; jest teoretykiem przodującym nietylko w rybołówstwie stawowem, lecz i w rybołówstwie jeziorowem. Należy mu się, mojem zdaniem również ze strony praktyków rybaków najwyższe uznanie; łatwo bowiem podnosić te lub inne zarzuty, trzeba jednak zdać sprawę z owocnej działalności tego tak zasłużonego męża na polu gospodarstwa rybnego. Jeżeli cofniemy się wstecz jakie lat 30, — gdy nie było jeszcze mowy o „gospodarowaniu“ na jeziorze —

wówczas to prof. Schiemenz rozpoczął doświadczenia, które prowadził aż do roku 1913; tym doświadczeniom zawdzięczają Niemcy dotychczasowy stan gospodarstwa rybnego. Gdzie jest dziś wdzięczność za pracę społeczną? Moglibyśmy być dumni, gdyby Polska takich mężów w rybactwie posiadała, jakim był w Niemczech prof. Schiemenz.

Łatwo jest wskazywać na te, czy inne anomalje w stosunkach rybackich w Niemczech, lecz trzeba jednocześnie zważyć co jest zrobione u nas samych w kraju. Gdy porównujemy stosunki w Polsce i Niemczech, z bólem serca przyznać musimy, że u nas jest znacznie gorzej.

W pierwszym rzędzie winę ponosi za ten stan rzeczy **kupiectwo, handel rybny,** na którym wzorują się właściciele jezior, którzy obliczają czynsz dzierżawny w stosunku do cen notowanych na rynkach miejskich. Tymczasem, n. p. w ostatniem pół roku, między cenami notowanemi w mieście, a cenami, które rybacy otrzymywali przy brzegu, niema żadnej proporcji.

Na tem jednak nasze niedomagania w rybactwie nie kończą się i oczekiwać możemy dalszych trudności, które nas nie ominą przedewszystkiem w związku z **nową taryfą kolejową.** Podobno w przepisach ma być powiedziane, że kolej nie odbiera większych nadań w jednej przesyłce, jak 100 kg. Jeżeli zatem weźmiemy pod uwagę beczki z wodą — kolej nie przyjmie cięższych jak 100 kg, czyli 80 ltr. wody, a na beczkę liczyć można 20 kg. — natenczas w sezonie letnim do takiej beczki będziemy mogli ładować najwyżej 15 kg. ryb. Jaka tu będzie kalkulacja dla wysyłki produkcji w żywym stanie na rynki większych miast?

Wiemy, że czynsze będą nam obliczane według cen najwyższych szczupaka i to szczupaka żywego! Czy będą mogli rybacy sprostać swemu zadaniu wobec takich zarządzeń Kolei Państwowych?

Następny ciężar, który jest nie do zniesienia, to opłacanie zgóry frachtów od wysyłek ryb. W wielu wypadkach niejeden rybak jest zmuszony z tego powodu sprzedać swoją produkcję przy jeziorze **za połowę ceny,** gdyż nie starczy już mu na fracht.

O ileż korzystniejsze warunki istnieją w Niemczech! Z żalem też trzeba krytykować obsługę naszego kolejnictwa pod względem ekspedycji próżnych beczek, które zrzucane są z wagonów tak, że reperacje każdorazowo pochłaniają zysk osiągnięty za wysyłkę ryb żywych.

Rybak jest bity na wszystkie strony, a karta przyszłości rybołówstwa przedstawia się dziś wprost czarno i **doprawdy niejednego rybaka oczekuje kij żebraczy.**

W ostatnich latach osiągnęliśmy dużo doświadczeń. Widzieliśmy często, jak przy zielonym stoliku zachęcano przypadkowe osoby do wzięcia **udziału w dzierżawie jezior** — osobników nieznających rybołówstwa; myślano wciąż, że rybołówstwo jest kopalnią złota, lecz po paru miesiącach, a najdłużej paru latach, niefortunni dzierżawcy zadłużyli się w ten sposób, że zmarnowali nieraz całe majątki i innych skrzywdzili na poważne sumy.

W rybołówstwie przechodzimy dziś **największą klęskę,** jaka kiedykolwiek była znana wśród rybaków. Czynsze dzierżawne są obliczane w/g cen wprost paskarskich, przytem nietylko ze strony urzędów państwowych, lecz i prywatnych majątków. Mnie samemu obliczono z jednego terenu prywatnego, z morgi magdeburskiej, zł 16,82½, czyli przeszło 60 zł za 1 ha. **Czy tego rodzaju jezioro jest w stanie znieść tyle ciężarów?**

Kto w tym wypadku zawinił? Nie rybacy przecie! — Powyższe zarządzenia władz Państwowych, zarówno Kolei jak i Dyrekcji la-

sów świadczą o tem, że **nikt się o rybactwo nie troszczy.** Brak widocznie instancji rządowej, któraby roztaczała opiekę nad gospodarstwem rybnem, któraby była rzecznikiem interesów rybackich. Nie myślę dociekać kto i co zaniedbuje, lecz pragnę ostrzec i zwrócić powszechną uwagę, **że rybacy stoją przed ruiną.** Z każdym rokiem jest gorzej, **rybakom grozi katastrofa.**

Trzeba jednak pamiętać, że grozi niebezpieczeństwo też i krajowi pod względem aprowizacji rybackiej. Mięso rybie jest **najzdrowszym pokarmem dla organizmu ludzkiego,** jakkolwiek lekarze nie doceniają u nas walorów djetetycznych potraw rybnych.

Czy władze nasze pragną wzorować się na przedwojennej gospodarce rosyjskiej, jaka istniała w byłej Kongresówce i w szczególności na Wiśle? Trzeba jednak powiedzieć, że nawet wówczas było lepiej niż obecnie! W takim razie władze nasze przygotowują w Polsce rynek zbytu dla produkcji rosyjskiej, niemieckiej i węgierskiej! Czy przeszło 250 000 ha naszych jezior **ma zostać uznane za nieużytki kraju i wykreślone ze wszystkich planów gospodarczych?** Czy może wwóz ryb zagranicznych poprawi stan skarbu przez pobieranie ceł? Czy poprawa opłakanych stosunków naszej gałęzi gospodarczej nie jest sprawą palącą? Czy Ministerstwo Rolnictwa i właściciele prywatni terenów wodnych istotnie nie zdają sobie sprawy z tego, **do jakiego stopnia nasze tereny są zniszczone, że musimy dzisiejsze rybołówstwa nazwać gospodarstwem rabunkowem?**

Przecie odpowiedzialność za to spada głównie na właścicieli, bo zmuszają nas rybaków, chcąc niechcąc, do takiej eksploatacji (użytkowania), aby wycisnąć opłatę czynszu. Jak długo temu sprostamy — czas pokaże! W każdym razie **młodej generacji pozostawimy wody wyjałowione, a przyszłość czarną!** Ostatni czas, żeby z tej błędnej gospodarki zawrócić!

Produkcja karpia.

Jan Roesler.

W odpowiedzi na artykuł „Zaraza w Grenadzie“.

W nr. 11 „Ryby“, w artykule „Zaraza w Grenadzie“, p. B. Szukalski kilkakrotnie wspomina o Tow. Budowy i Ekspl. Stawów p. f. „Best“, nazywając je „przedszkolem etatystycznej gospodarki karpiowej“, przyczem operuje wiadomościami niezgodnemi z istotnym stanem rzeczy. Jako kierownik wyżej wymienionej instytucji pozwalam sobie wyjaśnić działalność naszego T-wa i sprostować jednocześnie nieścisłe informacje autora wspomnianego artykułu.

Stwierdzam, że nieprawdą jest, jakoby ktokolwiek z pracowników „Bestu“ był jednocześnie pracownikiem Wydziału Rybackiego C. T. R. z wyjątkiem jednej siły kancelaryjnej.

T-wo „Best“ jest instytucją opartą na zasadach handlowych; jako formę prawną przedstawia sobą spółkę z ogr. odp. w której bierze udział Centralne Tow. Roln. i grono hodowców i fachowców rybackich.

Mając na względzie dobro klijentów, staraliśmy się zorganizować naszą placówkę w ten sposób, aby móc dać klijentowi właścicielowi gospod. rybnego maximum usług, więc dlatego „Best“ buduje, projektuje stawy, administruje i tak dalej.

Ale dlaczego, jak twierdzi p. Szukalski, ma być usuniętą na plan drugi inicjatywa właściciela terenu?

Klijentami naszemi w 99% nie są udziałowcy „Bestu“. T-wo nasze obsługuje wszystkie rybołówstwa, które się do niego zwracają, przyczem nawet przy stałej administracji rybołówstwa, ponieważ prowadzimy ją **na rachunek właściciela,** bierze on udział w naszych pracach i ma zapewniony głos przy układaniu preliminarzy obsad, żywienia itd.

„Best“ przejął część prac prowadzonych dawniej przez Wydział Rybacki C. T. R.; przejął te prace ponieważ grono inicjatorów „Bestu“ uważało, że **doradztwo indywidualne,** dające bezpośrednie zyski klijentom, nie powinno być funkcją instytucyj społecznych, które często prowadzą je za pieniądze państwowe.

Stwierdzam, że nietylko sprawa przemiany „Bestu“ na spółkę z kapitałem rządowym nie była nigdy przez Zarząd naszego T-wa rozpatrywaną, ale też nigdy nie ubiegano się o wciągnięcie do naszego T-wa kapitałów rządowych.

Uznając za szkodliwe i niewłaściwe umieszczanie na łamach pisma fachowego artykułów opartych na danych nieścisłych i niezgodnych z prawdą, przypisuję artykuł „Zaraza w Grenadzie“ tylko i wyłącznie nieświadomości autora co do istotnego stanu rzeczy w „Beście“.

Bohdan Szukalski.

Potrzeby społeczne a zasady handlowe.

Bardzo jestem wdzięczny p. Roeslerowi za sprostowanie paru nieścisłości, które zakradły się do mego art. pt. **„Zaraza w Grenadzie"***) („Ryba" Nr. 12). W świetle udzielonych przez p. Roeslera informacyj co do stosunku „Bestu" do Wydziału Rybackiego C. T. R. nieścisłości moje, jak wnoszę, doprawdy nikomu nie wyrządziły szkody, raczej przeciwnie, mogą przynieść korzyść sprawie ogólnej, prowadząc do **wymiany zdań nad bardzo istotnemi a przemilczanemi dotąd kwestjami.**

Więc p. Roesler szczególny nacisk kładzie na to, że **„nikt z pracowników „Bestu" nie jest jednocześnie pracownikiem Wydziału Rybackiego C. T. R.".** Twierdzenie to wymaga komentarzy. Nie dlatego, że w Zarządzie „Bestu" widzę 2 osoby stojące na czele Wydziału, (p. M. Starzeński i p. J. Arnold) oraz 1 osobę w Komisji Rewizyjnej), wywierającą niewątpliwie decydujący wpływ zarówno na działalność Wydziału jak też i na stosunek Ministerstwa (prof. Staff); jest to chyba ważniejsze od udziału tej biednej siły kancelaryjnej, wspólnie przez obie instytucje eksploatowanej! Wcale nie o te komentarze chodzi. Pragnę poruszyć sprawy bardziej istotne.

Z wyjaśnień p. Roeslera wynika (byłoby lepiej, gdybym się mylił), że „Best" uważa pracę w Wydziale Rybackim C. T. R. za niegodziwą, czy nawet szkodliwą dla swoich współpracowników, to też nikogo do tej pracy w tak zasłużonej instytucji społecznej nietylko nie zachęca, **ale poprostu nie dopuszcza.**

Bo jak inaczej można wytłumaczyć taki — horendalny ze stanowiska społecznego — fakt, że z pośród bardzo licznego zespołu pracowników „Bestu" — między którymi są pierwszorzędni hodowcy i technicy — nie znalazło się **ani jednej osoby,** którąby zechciała ofiarnie, czy też za skromne wynagrodzenie udzielić swej pomocy Instytucji Społecznej, mającej tak świetną tradycję, a znajdującej się obecnie, jak widać z zestawień na P. W. K., w dosyć trudnej sytuacji. Jest to tem bardziej dziwne, że szereg obecnych pracowników „Bestu" przedtem jednak pracowało w Wydziale Rybackim bardzo pożytecznie.

Czy też być może „Best" sądzi, iż jego własna praca już tak dalece jest poświęcona sprawie prywatnej, do tego stopnia przeniknięta zasadami handlowemi, że samo zetknięcie się z nią pracowników z instytucji społecznej jest rodzajem zdrady interesów społecznych, sprzeniewierzeniem się ideałom, czy też inną karygodną czynnością, **wskutek czego samą myśl o kolaboracji z gruntu odrzuca,** jak to świadczy kategoryczna forma sprostowania. Dziwne jednak w takim razie, że sprostowania nie wysłał Wydział Rybacki C. T. R.?

Tak, czy inaczej, **nie sądzę żeby to była słuszna zasada.** Lekarz Kasy Chorych, a nawet lekarz wojskowy, czy lekarz powiatowy — najbardziej urzędowy — mają najczęściej prawo wolnej praktyki, a już w każdym razie **mają prawo do pracy w instytucjach społecznych,** to ostatnie uważając nawet za **zaszczytny obowiązek.** Praca społeczna, rolnicza i rybacka, byłaby zupełnie niemożliwą, gdyby ją oparto na zatrudnieniu li tylko funkcjonarjuszy nie związanych w żaden sposób z życiem praktycznem. To co stwierdził tłustym drukiem kierownik „Bestu" jest **nadzwyczaj smutnym objawem przesłaniania ideałów pracy społecznej przez zbyt gwałtowne wpajanie zasad handlowych.** Tymczasem ideał pracy społecznej, jako formy samopomocy, jeszcze nie zbankrutował, chodzi tylko o odpowiednie wychowanie pracowników; o szkołę „społecznictwa" ogromnie zaniedbaną po wojnie w związku z prądami etatystycznemi, które głęboko nurtują w społeczeństwach powojennych. Wobec tego wszystkiego raczej musimy za złe wziąć „Bestowi", że przyciągając do siebie najlepsze siły uniemożliwił im współpracę z Wydziałem Rybackim. Przez to stworzono rodzaj blokady — i kto wie, czy nie w wyniku przejęcia niektórych zadań przez inne instytucje, Wydział Rybacki przechodzi kryzys i — coraz rzadsze wiadomości dochodzą do nas o jego działalności i jego zamiarach w dziedzinie dla której został powołany — w dziedzinie gospodarstwa stawowego.

Gdyby Wydział Rybacki miał zwyczaj składania i rozsyłania perjodycznych sprawozdań z działalności, jak też ogłaszania w druku protokółów zebrań walnych, mielibyśmy możność podejścia bliżej do zagadnienia; nie mając oficjalnego materjału boimy się popełnienia nieścisłości, czy niedyskrecji. A warto byłoby wziąć przykład z Krajowego Towarzystwa Rybackiego, albo Wielkopolskiego T-wa Rybackiego, które ten obowiązek sprawozdawczy traktują na serjo, jako jedno z podstawowych wymagań pracy społecznej.

Jesteśmy ciekawi, czy sfery reprezentujące czynnik społeczny w Wydziale Rybackim, również hołdują tym samym zasadom, nieco zbyt handlowym Dyrekcji „Bestu"? Należałoby w

takim razie poddać te poglądy rewizji, a w każdym razie dyskusji, bo inaczej rychło się dojdzie do wniosku co do zbędności pracy społecznej, która łatwo może być zastąpiona przez pracę instytucyj opartych na zasadach handlowych.

Pod tym względem inny jeszcze zwrot wyjaśnień p. Roeslera budzi żywe zaniepokojenie wśród osób związanych z pracą w instytucjach społecznych. „Best“ przejął część prac prowadzonych dawniej przez Wydział Rybacki C. T. R., ponieważ... **„doradztwo indywidualne, dające bezpośrednie zyski klijentom, nie powinno być funkcją instytucyj społecznych, które je często prowadzą za pieniądze państwowe“.**

I ta zasada nie wydaje się słuszna. Czy nie prowadzi dziś Państwo szeregu poradni (urzędy zdrowia, pośrednictwo pracy, instytucje rolnicze, zakłady badawcze) w formie instytucyj państwowych, w których udziela najrozmaitszych porad i pomocy, dających bezpośrednie korzyści klijentom. A cóż wtedy mówić o instytucjach społecznych, które przecie są formą samopomocy. Zresztą wogóle instytucje społeczne tworzy się przecie nie dla wzajemnego uwielbiania, czy platonicznego doskonalenia się i jeżeli są podobne instytucje to właśnie wyjątki tylko potwierdzają zasadę.

Sądzę, że podniesiona przez nas sprawa ma doniosłe znaczenie i wymaga szczerego postawienia i wyczerpującego przedyskutowania; od tego bowiem zależny jest los naszych placówek społecznych. **Gdzie są granice potrzeb społecznych i do czego należy stosować bezwzględnie zasady handlowe?**

W związku z uwagami p. Roeslera pozostaje jeszcze do omówienia sprawa „Bestu“, jako „przedszkola etatyzmu“. Tej sprawie poświęcę dalsze rozważania.

*) Przy tej okazji oddaję słuszność redakcji Przeglądu Rybackiego, która zwraca uwagę swoich czytelników na to, że artykuł p. L. Dreczkowskiego p. t. „Administracja państwowa na jeziorach“, umieszczony w majowym numerze Przeglądu, jakkolwiek porusza zupełnie te same sprawy co artykuł p. t. „Monopol Rybacki“, drukowany w kwietniowym numerze „Ryby“, nie jest bynajmniej przedrukiem.

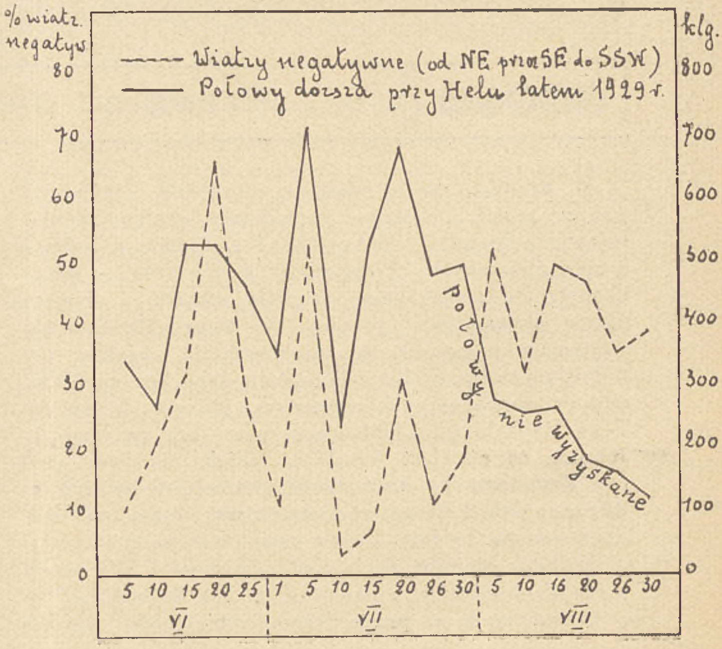
Dział Naukowy.

Kazimierz Demel.

Niewyzyskane połowy dorsza przy Helu.

Badania hydrograficzne, prowadzone przez Morskie Laboratorjum Rybackie w Helu w okresie letnich miesięcy 1929 r., pozwoliły stwierdzić bardzo charakterystyczną zależność pomiędzy działaniem określonych wiatrów, oraz równolegle z tem działaniem przebiegających wahań termicznych w warstwach głębszych wody z jednej strony, a połowami dorsza z drugiej strony. Zależność ta w okresie ciepłej pory roku jest zupełnie wyraźna.

Ze wzmaganiem się wiatrów lądowych, a więc wiejących z kierunków E i S (wiatry te nazywamy „negatywnemi“), powstają w ich następstwie prądy, i zimne wody głębi Gdańskiej zostają podciągnięte ku warstwom wierzchnim. W związku z tem temperatura w wodach przybrzeżnych gwałtownie i znacznie obniża się, powodując wahania sięgające, a niekiedy nawet przekraczające 10° w okresie jednego — dwóch dni. Wahania te **wywierają ogromny wpływ na nasze połowy przybrzeżne.** Flondry, oraz inne latem poławiane gatunki, znikają — niby „wymiecione“ — z naszych przybrzeżnych terenów, podczas gdy dorsz, gatunek zimnowodny, zjawia się wtedy w większych ilościach, najwidoczniej razem z temi głębszemi i chłodnemi wodami zatoki Gdańskiej, gdzie stale bytuje.



Załączony wykres ilustruje nam wyraźnie, jeżeli nie zależność to w każdym razie równoległość połowów i wiatrów negatywnych w okresie letnich miesięcy 1929 przy Helu. Równoległość ta była szczególnie wyraźna w okresie 5 i 20 lipca, świadcząc o dobrem wyzyskaniu połowów. Zwyżka połowów w drugiej połowie czerwca przebiega już w nieco mniejszej harmonji ze wzmaganiem się wiatrów negatywnych w tym okresie czasu. Nie widać równoległości pomiędzy obu zjawiskami w sierpniu: krzywa połowów, poczynając od sierpnia równomiernie opada, podczas gdy ilość wiatrów negatywnych okazuje dwie wyraźne zwyżki 5 i 16. Stosunki termiczne wody w sierpniu pozostają jednak mniej więcej takie jak w lipcu i one to, wespół ze stopniowem, niczem zdawałoby się nieusprawiedliwionem opadaniem krzywej, świadczą najwymowniej o **niewyzyskaniu połowów w sierpniu przy Helu.** Dorsz niewątpliwie zbliżał się do brzegów w początku i w połowie sierpnia, w następstwie wzmagania się wiatrów lądowych i podsuwania się pod brzeg zimnych wód głębi Gdańskiej — nie był jednak łowiony. Rybacy helscy rozpoczęli w tym czasie już wyjazdy na śledzia jesiennego, który się pojawił, częściowo zajęci byli szykowaniem żaków na zbliżający się okres węgorzy, a opuszczający Hel goście zredukowali do minimum zapotrzebowanie miejscowe. Na dorsza nie zwracano uwagi i połowy jego nie zostały też należycie wyzyskane przy Helu w sierpniu 1929 r.

Omówiony tutaj przypadek, oparty, jak sądzimy, na ścisłych zupełnie danych, pozwala przypuszczać, że podobne niewyzyskanie połowów może mieć często miejsce, o ile w grę wchodzą czy to zyskowniejsze połowy, czy zmniejszenie zapotrzebowań, czy wreszcie jakieś inne względy. Odnośnie połowów dorsza wydaje nam się, iż helscy rybacy, przystosowani raczej do rybołówstwa na szerszą skalę (łososie, śledzie, szprot, flondry), nie wyzyskują ich należycie i to zarówno latem jak i zimą.

Jeżeli, jak to Morski Urząd Rybacki w swem ostatniem sprawozdaniu*) przypuszcza, nasze rybołówstwo przybrzeżne nie wyzyskało jeszcze całkowicie wydajności wód przybrzeżnych, to w tem niewyzyskaniu połowy dorsza zajmują z pewnością dość poważną pozycję.

*) Rybołówstwo Morskie na Polskim Bałtyku, sprawozdanie M. U. R. za 1925—1927, Gdynia 1928, str. 57.

O szybkość przepływu pstrągów.

Pracownia Rybacka Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy wypuściła dnia 19 listopada 1929 roku kilkadziesiąt sztuk oznaczonych pstrągów potokowych i źródlanych w odległości około 2 mil morskich na północ od latarni w Borze do Bałtyku. Już dnia 25 listopada 1929 roku złowiono dwa pstrągi potokowe, pochodzące z tej grupy, w rzeczce Czarnej (pod Ostrowem — wioska między Chałupami i Karwią) w odległości 30 metrów od morza, a dnia następnego jednego pstrąga potokowego złowiono w morzu niewodem przybrzeżnym pod Karwią. Wynika z tego, że pstrągi te przepłynęły z miejsca wypuszczenia do miejsca połowu w ciągu 7, względnie 8 dni przestrzeń około 35 kilometrów. Fakt tak szybkiego połowu wypuszczonych znaczonych pstrągów świadczy równocześnie o intensywności połowów na naszem morzu; pstrągi bowiem wypuszczone były dwulatkami i posiadały wymiary 131, 149, względnie 158 mm.

Przegląd piśmiennictwa.

W ostatnim czasie mieliśmy sposobność zaobserwować w prasie codziennej stosunkowo znaczne zainteresowanie kwestją rybołówstwa i szeregiem zagadnień z niem związanych. Przeglądając jednak daty, w jakich ukazały się poszczególne artykuły, notatki i sprawozdania skonstatować musimy, że objaw wyjątkowego ożywienia prasowego w tej dziedzinie znajduje się w ścisłym związku albo z tygodniem rybackim na PWK., albo z obchodem jubileuszowym 50-lecia Krajowego T-wa Rybackiego. Widocznem więc jest, że zainteresowanie to nie jest wynikiem jakiejś planowej akcji czy dostatecznego zrozumienia potrzeb, tylko spowodowane wyjątkowemi okolicznościami, które się zdarzają raz na 10 lat — albo nawet raz na 50 lat.

Wyjątek stanowi akcja zorganizowana w Warszawie przez sfery rybackie z okazji „Tygodnia Rybackiego" — o którym znów w prasie fachowej nie mamy żadnych dokładnych wiadomości. Z punktu widzenia jednak zainteresowań i zadań naszego pisma wszystkie te sporadyczne objawy zainteresowania przyjmujemy z radością.

Hasło **Gazety Rolniczej** w nr. 269, które brzmi: „Tydzień propagandy spożycia ryb wzmoże konsumcję podźwignie przemysł i handel rybny!" jest dla nas cennym dowodem, iż wysiłki nasze nie poszły na marne i zaczynają przenikać do szerszych warstw społeczeństwa.

Z pośród wspomnianych licznych artykułów podajemy krótkie streszczenie artykułu inż. **Sakowicza** p. t. *Gospodarka jeziorowa i jej znaczenie*, **Gazeta Handlowa** nr. 274.

Omawiając przestrzeń, jaką zajmują jeziora w Polsce, autor stwierdza, iż posiadając pod tym względem jedno z pierwszych miejsc w Europie, produkcja nasza pozo-

stawia bardzo wiele do życzenia i waha się w granicach od 7—8 milj. kg. rocznie. Produkcja gospodarki stawowej, zajmującej trzykrotnie mniejszy obszar, przekracza jednak produkcję jeziorową. Mała wydajność jezior świadczy o słabem zagospodarowaniu, na co składają się dewastacja wojenna, **brak zorganizowanego handlu rybą** jeziorową oraz **brak ustawy rybackiej** w województwach centralnych i wschodnich. W ostatnich czasach wśród czynników rządowych, organizacyj społecznych i poszczególnych gospodarzy jeziorowych dają się jednak zauważyć wysiłki zmierzające **do przebudowy gospodarki jeziorowej.** Pierwszym warunkiem pomyślnego rozwoju tej akcji — zdaniem autora — jest dostarczenie dostatecznej ilości materjału zarybieniowego szlachetnych gatunków, uzyskanych drogą produkcji krajowej lub sprowadzanych z zagranicy. Wysiłki te dały pomyślne wyniki i autor jest przekonany, że akcja ta nadal będzie się pomyślnie rozwijała. Nie zastanawia się jednak autor, czy te wysiłki opłacają się

Inż. W. Łuczków w Kurjerze Codziennym z dnia 6. XII. 29 r., w artykule pt. *Dbajmy o czystość naszych rzek i zdrowie rybostanu,* porusza sprawę zanieczyszczenia rzek na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskiem. Przytaczając fakty masowego wymierania ryb w Czarnej Przemszy i jej dopływach, autor konstatuje słabe zainteresowanie się miarodajnych czynników tą sprawą i ubolewa nad brakiem skoordynowanej pracy w kierunku uzdrowienia tych opłakanych stosunków, stawiając za przykład świetnie zorganizowaną ochronę wód przed zanieczyszczeniem zagranicą. W dalszym ciągu autor wyraża nadzieję, iż przystąpienie Polski do Międzynarodowej Rady do badań morza i utworzenie w związku z tem międzyministerjalnej komisji przy Ministerstwie Oświaty stanie się impulsem do bliższego zajęcia się tą sprawą.

Gazeta Handlowa w nr. 269 zamieszcza wywiad z p. **Ordęgą**, dyrektorem Polskiego T-wa dla Handlu i Hodowli Ryb, w którym mowa jest o konieczności **zorganizowania propagandy spożycia ryb,** tak ze względu na produkcję, jak i na handel rybami. Chodzi więc o wciągnięcie do tej akcji jak największej ilości firm, gdyż propagowanie konsumcji leży przedewszystkiem w interesie samego handlu. Propaganda miałaby na celu uświadomienie konsumenta co do zdrowotności pokarmu rybnego i zachęcenie go do spożycia, oraz przyczyniłaby się do zwalczania szkodliwej konkurencji ryby rosyjskiej, przemycanej przez Gdańsk z ominięciem drogi legalnej i dostającej się do rąk konsumenta niezawsze w stanie świeżym. Z wielu więc względów propaganda spożycia jest, zdaniem p. **Ordęgi**, zagadnieniem niezmiernie doniosłem i aktualnem.

Kronika.

Amerykańskie cło na śledzie.

Dotychczas ciągle wskazywano na polskie cło na śledzie jako na niezwykły objaw obrony celnej. Zarówno rząd angielski, jak przemysłowcy-solarze, eksporterzy i kupcy gdańscy wszyscy narzekali na nasze cło. Widzieli w tem przeszkodę rozwoju stosunków handlowych, przyczynę wysokich cen na rynku wewnętrznym i źródło wszystkich innych nieszczęść.

Obecnie jesteśmy w przededniu ustanowienia przez Amerykę Północną znacznej podwyżki ceł na wszelką soloną rybę. Komitet Taryfowy Stanów Zjednoczonych P. A. wypowiedział się za tem, żeby ustanowić opłatę celną w wysokości 10 centów od 1 funta solonej ryby; wypadnie wówczas około 20 dolarów od beczki śledzia, czyli 180 zł. — wtedy, gdy polskie cło wynosi około 20 zł. od beczki. Cło w takiej wysokości istotnie może dotknąć import, to też eksporterzy szkoccy i angielscy są mocno zaniepokojeni temi zamierzeniami Ameryki. Szczególnie jednak zainteresowana w tem jest Irlandja, dla której Ameryka jest jednym z głównych odbiorców solonej ryby. Na ogólną ilość 15—30 miljonów złotych rocznego eksportu ryb z Irlandji — na Stany Zjednoczone przypada około 4 miljonów złotych.

Jakkolwiek mają być poczynione rozmaite starania celem obniżenia projektowanego cła, trzeba się liczyć z tem, że przemysł rybny w samej Ameryce wzrasta bardzo silnie i poszukuje rynku. W szczególności wzrosły połowy śledzi i makreli i zrozumiała rzecz, że Ameryka dąży do unicestwienia konkurencji obcej ryby na swoim rynku. (M.)

Połów płaskich ryb na Bałtyku.

Dnia 17 grudnia ub. roku podpisana została w Berlinie przez upełnomocnionego delegata Polski do Rady badań morza w Kopenhadze p. Siedleckiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, konwencja między Polską i W. M. Gdańskiem a Niemcami, Danją i Szwecją w sprawie połowu ryb płaskich na Bałtyku. W konwencji tej ustalono czas ochronny, w którym połów jest niedozwolony (od 1 lutego do 31 marca) oraz rozmiary minimalne dla pewnego gatunku ryb płaskich (flondry i gładysy) na około 21 centymetrów, poniżej którego połów jest wogóle niedozwolony. Również wprowadzono zakaz połowu zapomocą trawli (sieci ciągnione).

Wykład prof. Siedleckiego o rybołówstwie. Na akademickim kursie dla dziennikarzy i publicystów w Toruniu, zorganizowanym przez Instytut Bałtycki, który się odbył w dniach 7—11 stycznia br. profesor dr. M. Siedlecki wygłosił niezwykle ciekawy referat p. t. „Niewyzyskane walory morza". Prelegent w swym referacie

oświetlił doniosłość rybołówstwa morskiego dla życia gospodarczego, podkreślając znaczenie propagandy spożycia. Referat ten wywołał duże zainteresowanie wśród dziennikarzy.

Poza tem dziennikarze zostali poinformowani o wydawnictwie „Ryba" i zachęceni do korzystania z tego wydawnictwa, jako surowego materjału publicystycznego, co było przez słuchaczy bardzo życzliwie przyjęte.

Wystawa silników okrętowych dla rybołówstwa morskiego.

Izba handlowa w Ostendzie urządza w czasie od 15 maja do 1 lipca roku bieżącego międzynarodową wystawę silników okrętowych i mechanizmów pomocniczych dla rybołówstwa morskiego.

Utworzenie ministerstwa marynarki handlowej i rybołówstwa we Francji.

Niedawno we Francji zostało powołane do życia ministerstwo marynarki handlowej i rybołówstwa, potrzeba utworzenia którego była naglącą sprawą.

Przed utworzeniem osobnego ministerstwa, sprawy marynarki handlowej i rybołówstwa morskiego załatwiane były przez podsekretarjat do spraw marynarki handlowej przy ministerstwie robót publicznych. W roku 1926 podsekretarjat ten został zniesiony, a funkcję podsekretarza objął sam minister robót publicznych.

Przy ministerstwie rob. publ. istniała dotychczas dyrekcja rybołówstwa morskiego, załatwiająca wszystkie sprawy związane z rybołówstwem morskiem. Obecnie całość tych spraw przejęło nowoutworzone ministerstwo.

Miasto Bremerhaven zakłada przedsiębiorstwo dalekomorskiego połowu ryb. Miasto Bremerhaven zakupiło przed półrokiem 6 parowców rybackich oraz przejęło od tow. „Hochseefischerei" Bremerhafen A. G. urządzenia rybackie na lądzie i zamierza prowadzić własne przedsiębiorstwo dalekomorskiego połowu ryb.

Lotnictwo na służbie rybactwa.

Zastosowanie aeroplanów, a właściwie hydroplanów dla celów rybactwa nie jest pomysłem nowym i próby takie były już niejednokrotnie przeprowadzane w Ameryce i w niektórych państwach europejskich. Funkcja pilota w tym wypadku polega na wytropieniu przepływających ławic ryb wędrownych, które z łatwością może zaobserwować, krążąc nad morzem czy oceanem. Powiadomione o tem statki rybackie wypływają na morze i mając wszelkie dane co do terenu, zyskują poniekąd gwarancje dobrego połowu. Pierwsze próby podobnych wywiadów były przeprowadzone w 1919 r. przez Departament Marynarki w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. W roku 1920 hydroplany rządowe pełniły już zorganizowaną służbę począwszy od 15 czerwca do 1 października z tak pomyślnym wynikiem, że niektóre fabryki konserw, zachęcone przykładem, nabyły na własność kilka hydroplanów, aby zagwarantować sobie większe połowy. Według urzędowych danych Departamentu Marynarki z lat 1922—24 ilość tuńczyków i sardynek w ogólnych połowach na wybrzeżu Oceanu Spokojnego zwiększyła się z 18% na 25%. Służbę pełniły 3 aparaty krążąc na wysokości 600 do 1000 metr., przyczem odległość pomiędzy hydroplanami wynosiła 1 milę morską, a oddalenie od wybrzeża 2—10 mil morskich. W październiku i listopadzie przeprowadzono również podobne próby na wybrzeżach W. Brytanji, które jednak wobec stałej mgły i deszczu nie dały zadawalających rezultatów. Natomiast u wybrzeży szkockich zdołano wytropić w 1924 roku olbrzymie ławice śledzi, a w Nowej Funlandji, dzięki badawczym lotom, odkryto wśród lodów ogromne stada fok oraz ławice wątłuszy, przepływające nieraz na znacznych głębokościach.

Opierając się na dotychczasowych niezwykle ciekawych wynikach, śmiało można przypuszczać, że zorganizowana służba samolotów odda w przyszłości morskiemu rybactwu nieocenione usługi.

Finlandja wysyła swoje statki na połowy islandzkie.

W większej niż dotąd mierze zwraca Finlandja w ostatnich czasach uwagę na rybołówstwo północno-atlantyckie. Szczególnie poważnie zastanawia się nad zorganizowaniem połowów islandzkich. W tym celu zafrachtowano 3 norweskie statki rybackie, które bezpośrednio zaopatrywać będą Finlandję w rybę z połowów islandzkich. Statki te już parokrotnie przychodziły do Hangö z pełnym ładunkiem śledzi. W dalszym planie projektuje się wysłać do Islandji specjalną ekspedycję rybołówczą. Ażeby nauczyć fińskich rybaków nowego sposobu uprawiania rybołówstwa, sprowadzono kilku instruktorów norweskich.

Spuszczenie na wodę w Cuxhaven pierwszego niemieckiego trawlera - chłodni.

Trawler-chłodnia „Volkswohl", zbudowany dla Nordsee Deutsche Hochseefischerei w Cuxhaven, wykonał 14 grudnia 1929 r. w Kiel bardzo udane próby pod kierunkiem stoczni Deutsche Werke, która go zbudowała.

„Volkswohl" uda się wkrótce do Cuxhaven w celu dokonania próbnych połowów i wyćwiczenia załogi w mrożeniu ryby na statku.

Oto zasadnicza charakterystyka tego statku: długość 52 mtr., szerokość 8,75 mtr., zanurzenie 4,80 mtr., tonaż brutto 400 t., zdolność zamrażania aparatu chłodniczego 15 tonn na dobę, pojemność dwóch ładowni chłodzonych 120 tonn.

Promień działania od 45 do 50 dni pobytu na morzu. Statek jest poruszany za pomocą motorów Diesla typu Deutsche Werke.

Udoskonalenie aparatów chłodniczych zostało dokonane dzięki współpracy Deutsche Werke z firmą „Bosig", która je zbudowała.

Wydawca: Izba Przemysłowo-Handlowa w Bydgoszczy. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Tadeusz Rzepecki
Drukiem: „Drukarni Bydgoskiej", Bydgoszcz, ul. Poznańska nr. 29/30.